

# Łukasz Musiał: O jednej z kartek konwersacyjnych Kafki

1

Franz Kafka przebywał w podwiedeńskim sanatorium w Kierling od kwietnia 1924 roku do swojej śmierci w dniu 3 lipca. Z powodu zaawansowanej gruźlicy krtani coraz większą trudność sprawiało mu przyjmowanie pokarmów, napojów, a także mówienie. Aby ograniczyć wysiłek narządów mowy, zaczął porozumiewać się z bliskimi (w ostatnich tygodniach życia towarzyszyli mu głównie Dora Diamant i Robert Klopstock) oraz personelem za pomocą tak zwanych kartek konwersacyjnych, na których zapisywał swoje wypowiedzi lub odpowiadał na pytania. Po śmierci pisarza kartki konwersacyjne znalazły się w posiadaniu Roberta Klopstocka, który użył ich następnie Maxowi Brodowi. Ich wybór Brod opublikował po raz pierwszy w 1958 roku. Część objaśnień i przypisów pochodzi właśnie od niego.

Z oczywistych powodów zapiski na kartkach konwersacyjnych miały najczęściej charakter roboczy, stąd wiele w nich (zachowanych w polskim przekładzie) nieścisłości, niejasności i niezborności, również językowych. Lecz co najmniej jedna spośród nich zasługuje moim zdaniem na baczną uwagę: „Najgorsze, że nie mogę wypić nawet jednej szklanki wody, ale człowiek syci się też trochę samym pragnieniem”.

Jeśliby zaprezentować to zdanie jako wyimek z prozy Kafki, nikt nie zauważyłby – idę o zakład – mistyfikacji. Podobna uwaga mogłaby przecież paść z ust bohaterów *Zaginionego (Ameryki)*, *Procesu czy Zamku*; mógłby się do niej z powodzeniem przyznawać Georg Bendemann z *Wyroku*, Gregor Samsa z *Przemiany*, oficer z *Kolonii karnej*, narrator *Jamy, Powrotu*, Czerwony Piotruś, mistrz głodowania, dociekający pies, śpiewaczka Józefina; o jej autorstwo upomniałby się wreszcie z pewnością narrator dowolnej miniatury praskiego pisarza. Oczywiście z drugiej strony to nieprawda, żadna z przywołanych przed chwilą postaci nie mogłaby z czystym sumieniem sformułować takiej właśnie myśli. Ich losy dowodzą raczej, że tym, co zabija, jest właśnie pragnienie. Chcieć się nasycić i nie móc tego zrobić – oto prawdziwa tortura. Jak okrutny musi być ten, który na nią skazuje? Jak potężny musiałby być ten, kto by od niej uwolnił? I jak bardzo musiałby nas, ludzi, rozczarować, gdyby ostatecznie mu się to nie udało? Takie właśnie pytania otwierają przestrzeń imaginarium mesjańskiego w twórczości Kafki.

## 2

W jednym ze swoich nienapisanych komentarzy do samego siebie Borges stwierdza, że skoro Biblioteka Babel jest totalna, a jej szafy rejestrują wszelkie możliwe kombinacje liter, to gdzieś musi się znajdować również inna wersja *Procesu* z inną wersją przypowieści *Przed Prawem*:

Przed Prawem stoi odzwierny. Do tego odzwiernego przychodzi jakiś człowiek ze wsi i prosi o wstęp do Prawa. Ale odzwierny powiada, że nie może mu teraz udzielić wstępu. Człowiek zastanawia się i pyta, czy nie będzie mógł wejść później. – Możliwe – powiada odzwierny – ale teraz nie. – Ponieważ brama Prawa stoi otworem, jak zawsze, a odzwierny ustąpił w bok, człowiek schyla się, aby przez bramę zajrzeć do wnętrza. Gdy odzwierny to widzi, śmieje się i mówi: – Jeśli cię to kusi, spróbuj mimo mego zakazu wejść do środka. Lecz wiedz: jestem potężny. A jestem tylko najniższym odzwiernym. Przed każdą salą stoją odzwierni, jeden potężniejszy od drugiego. Już widoku trzeciego nawet ja znieść nie mogę. – Takich trudności nie spodziewał się człowiek ze wsi. Prawo powinno przecież każdemu i zawsze być dostępne, myśli. Decyduje się nie zwlekać, przecież nikt – w ten sposób człowiek ze wsi próbuje przekonać samego siebie do wejścia – nie potrafi nasycić się samym pragnieniem. Szybkim krokiem tedy mija odzwiernego – który, zdumiony takim obrotem spraw, już wyciągał rękę po stołeczek, w przekonaniu, że człowiek ze wsi usiądzie na nim i będzie czekał, aż otrzyma pozwolenie na wejście – i wchodzi do środka. Nie dostrzega żadnych innych sal poza tą, której próg właśnie przekroczył, i żadnych kolejnych odzwiernych. Robi kilka kroków naprzód. Tyle wystarcza, by stanąć przed Prawem. Człowiek ze wsi zauważa, że jest ono – wbrew jego zapisywanej wielką literą nazwie – bardzo małe i tak lichej postury, iż trzeba mocno wytężyć wzrok, aby w ogóle je dostrzec. Chce zadać Prawu pytania, mnóstwo pytań, zbierał je w sobie całe życie, lecz z jakiegoś powodu uzmysławia sobie teraz, że jedyną odpowiedzią, jaką by usłyszał, byłby gwizd przypominający pisk myszy. W tym gwizdaniu byłoby coś z biednego krótkiego dzieciństwa, coś z utraconego i bezpowrotnego szczęścia, ale też coś z czynnego życia dzisiejszego, jego niepozornej, niepojętej, a mimo to trwającej i niedającej się stłumić wesołości. Dlatego ostatecznie człowiek ze wsi decyduje, że nie zada Prawu żadnych pytań, tylko siada w ciemnym kącie i czeka, aż przybędą inni – a przybędą na pewno – i to jemu zaczną być może zadawać pytania. Czyż nie byłby dla nich wtedy jak niespełniony mesjasz, który chce strzec swojej tajemnicy?

## 3

Będąc już nieomal u schyłku życia, Kafka stworzył bodaj najbardziej sugestywną wersję niespełnionego mesjasza, geometrę K., głównego bohatera powieści

*Zamek*. W poświęconym tej kwestii eseju zatytułowanym *Prawo hańby* W. G. Sebald zwraca uwagę na fakt, że hebrajskie określenie geometry wykazuje wprost bliźniacze fonetyczne podobieństwo do słowa *maszjach*, oznaczającego mesjasza<sup>1</sup>. To daje do myślenia, choć z drugiej strony bynajmniej nie dziwi, biorąc pod uwagę, że figury niespełnionych mesjaszy pojawiają się u Kafki z nadzwyczajną wprost regularnością. To bohaterowie prawie zawsze szukający jakiegoś wejścia (do domu, mieszkania, bramy, izby, stajni itp.), które byłoby zarazem dla nich wyjściem (tak właśnie mówi choćby Czerwony Piotruś, narrator *Sprawozdania dla Akademii*<sup>2</sup>), wyzwoleniem z więzów codziennego życia (to z kolei słowa narratora *Śpiewaczki Józefiny*<sup>3</sup>), czyli formą zbawienia. Dialektyka wejścia-wyjścia to dialektyka u Kafki w swojej istocie mesjańska, podobnie jak chwila przekroczenia progu (bardzo ważny motyw w całej twórczości praskiego pisarza) to w rzeczy samej akt mesjański. Często co prawda niespełniony, bo progu przekroczyć się nie da. Także dlatego owi niespełnieni mesjasze Kafki zazwyczaj w pierwszym odruchu rozczarowują. Zdają się nieomal słabsi od najsłabszego człowieka.

#### 4

Z drugiej strony (ach, te drugiej strony u Kafki!) zastanawiam się, czy nie tkwi w tym jakaś mała, nedorzeczna nadzieja. Gdy myślę o mesjaszu chrześcijańskim, Jezusie z Nazaretu, ogarnia mnie zgroza pomieszana z niesmakiem. Spójrzmy tylko: zbawiając ludzi, Bóg Ojciec równocześnie obarczył ich monstrualnym i z niczym nieporównywalnym poczuciem winy, że oto z ich powodu oraz za sprawą ich grzechów Syn Boży musiał umrzeć w mękach. Zbawienie, które miałyby się stać naszym udziałem, od początku jest zatem skażone nieusuwalnym długiem wdzięczności, jaki mamy wobec Boga. Taki dług w istocie prowadzi do naszego ubezwłasnowolnienia. Nie jest prawdziwym zbawieniem, a tylko mocniejszym jeszcze spętaniem, karą dużo dokuczliwszą niż piekło. Prawdziwie zbawić ludzi, znaczyłoby wybaczyć im grzechy ot, tak, jakby to było coś wielkiego, a zarazem nic, pstryknięcie palcami. Szalone i absurdalne? Ależ owszem, taka jest przecież logika zbawienia. W posłaniu własnego syna na męczeńską śmierć widzę tymczasem jedynie morderczy racjonalizm księgowego, któremu musi się zgadzać rachunek „winien i ma”. Być może właśnie dlatego ludzie wciąż popełniają grzechy – bo mimo ofiary Jezusa do aktu mesjańskiego tak naprawdę nie

1 Zob. W. G. Sebald, *Prawo hańby. Władza, mesjanizm i wygnanie w „Zamku” Kafki*, w: idem, *Opis nie-szczęścia. Eseje o literaturze*, przeł. M. Łukasiewicz, Wrocław 2019, s. 109 n.

2 Por. F. Kafka, *Sprawozdanie dla Akademii*, w: idem, *Wybór prozy*, wstęp i oprac. Ł. Musiał, przeł. L. Czyżewski, R. Karst, Ł. Musiał i in., Wrocław 2018 (BN II, 263), s. 416.

3 Por. idem, *Śpiewaczka Józefina, czyli naród myszy*, przeł. R. Karst, J. Kydryński, w: ibidem, s. 995.

doszło. Frustracja i złość z powodu daremnej śmierci Syna Bożego, śmierci okrutnej i całkowicie niepotrzebnej, i jeszcze świadomość, że jesteśmy temu wszystkiemu winni, pchają nas do zła raz za razem.

Słabi mesjasze Kafki nikogo nie ratują, bo, po prawdzie, nikogo uratować się nie da. Żaden utwór Kafki nie kończy się szczęśliwie. Mimo to w stwierdzeniu, że człowiek syci się trochę samym pragnieniem, odnajduję przecież ziarno prawdy, niechby ta prawda była tylko drobnym epizodem, wyblakłym wspomnieniem. Nie mogę w tym momencie nie wspomnieć o zakończeniu *Śpiewaczki Józefiny*, ostatniego opowiadania, które Kafka napisał kilka tygodni przed śmiercią. Finałowy akapit brzmi tak: „Może więc wcale nie odczuwamy tak wielkiej straty, ale Józefina, wolna od ziemskiej udręki, która przecież jest, jej zdaniem, sądzona wybranym, zniknie wesoło w nieprzejrzanym tłumie bohaterów naszego narodu i wkrótce, jako że nie uprawiamy historii, gdy już zazna zbawienia, będzie zapominiana jak wszyscy jej bracia”<sup>4</sup>.

Jeśli o mnie chodzi, to znikająca wesołość słabych mesjaszy Kafki – sycimy się już trochę samym pragnieniem ich obecności! – niesie dziś w sobie być może więcej nadziei niż wszystkie religie świata razem wzięte.



4 Ibidem, s. 1002.